

STEFANIA BAJUK ur. 1925; Włodawa

Tytuł fragmentu relacji	Żydzi we Włodawie
Zakres terytorialny i czasowy	Włodawa; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Włodawa, region, Żydzi, handel żydowski, sklepy żydowskie, szabas, szabat, narodziny, zwyczaje żydowskie, tradycje żydowskie, rzemiosło żydowskie, maca, kuczki, święta żydowskie, Rosz ha-Szana

Żydzi we Włodawie

Wszyscy Żydzi handlowali. Alberówny ojciec to miał tartak. Sprowadzał drzewo. Tej Lestykmanówny ojciec był w młynie, Czerwonogóra to był zięć. Razem ze współnikiem tam mieszkali. To byli bogaci Żydzi, a biedniejsi handlowali. Mieli sklepy i kioski. Nawet tacy byli, którzy przychodzili do gospodarza, wynajmowali ogród i Polacy przychodzili i im siali, pilili, sadzili i później w pęczuszki wiązali, a oni to na Rynku sprzedawali. Nie było tak, że Żydówka przyszła i piliła, nie! Było wszystko powiązane w pęczuszki i ona przyszła powiedziała jak i co. I już. Kiedy była sobota, to Żydówka nie rozpałała pod kuchnią ognia, ani w piecu w zimie nie napaliła. Żydzi mieli takie piece kaflowe, a w tych piecach była taka dochówka, nazywali ją ejbełe. Kiedy oni napalili w piecu, to w tej dochówce można było gotować wszystko. Do rozpalania w piecu przychodziła kobieta ze wsi, której było ciężko z gospodarki, bo była biedna. Ona przyszła napalić, żeby zarobić parę groszy na kawałek chleba, czy na coś tam. Ona nie chodziła tylko do jednego gospodarza, tylko do kilku. Rozpałała tu, rozpałała tam.

W czwartek to był targ. A w piątek po czwartku to Żyd chodził od sklepu do sklepu, zbierał, ile tam ktoś da, żeby tym biednym Żydom dać na sobotę, żeby mieli rybę i kawałek mięsa, bo oni w sobotę nie gotowali, tylko w piątek gotowali, szykowali to wszystko. A już w piątek wieczorem przed zachodem słońca wyszedł stary Żyd, taki w okularach, krzyknął „a szila chajm”, a co to oznacza, nie wiem. Wtedy sklepy, żaluzje były już pozamykane. „Szila chajm” krzyczał. Mój teść miał kiedyś sklep z mięsem. Mówił, że grosz się dawało, bo przychodzili prawie codziennie, a oni w bożnicy dzielili tych biednych, oni sobie kupowali, oni sobie gotowali, żeby było na sobotę. Już jak w piątek wieczorem świece zapalili, to nic nie sprzedawali, sklep był zamknięty. Nic nie chcieli sprzedać i pieniędzy do ręki nie chcieli brać.

Mieliśmy na naszej ulicy Żydów, jednym z nich był Abrum. On miał sklep, po cukier się chodziło, po naftę, bo nie było światła, to on dawał: "Weź, ale pieniądze to przyniesiesz jutro. Dzisiaj pieniędzy to już do ręki nie biorę" - mówił, bo takie było święto. Już w sobotę wieczorem oni brali pieniądze. Kiedy urodziła się dziewczynka u Żyda, to okropnie płakali. Okna zasłaniali, siedziały Żydówki i płakały. A jak się urodził chłopiec, to wtedy śpiewali, takie pęczuszki wiązali, tam był

cukierek, groch cukrowy, ciastko było. Tym wszystkim dzieciom, które szły ulicą, każdemu temu dziecku dawali. Pamiętam, bo u nas właśnie tam po sąsiedzku Jankielowej się urodził. A ślub to brali na śmieciu. W welonie, ładnie. U nich nie było, że była stara panna, był stary kawaler, tylko swatali, że jedno z drugim musiało się.

Ale tak to żeśmy dobrze żyli. Handlowali gospodarze we Włodawie, sieli konopie, sieli len. Później trzeba było to oczyścić, Żyd przychodził, to wszystko ważył, zabierał, oddawał do fabryki. A przywoził płótno. Nawet i mleko - mama wydoiła, Żydówka siedziała już na progu, kubkiem mama zmierzyła, nie trzeba było cedzić, nic. Kubkiem zmierzyła, Żydówka przyszła, wzięła to mleko, od razu zapłaciła, grosz taniej, ale przyszła, zabrała. A ona dopiero miała swoją krowę, jeszcze swoją wzięła i chodziła po tych bogatych. I miała taki litrowy cechowany kubek i tym cechowanym kubkiem mierzyła i zarabiała. Oni się tylko trudnili handlem. Gospodarzy było tylko dwóch: Chęcie i Wincewicze. Tylko dwóch było Żydów gospodarzy. Gręplarnie były. Szkło skupowali. Złom skupowali. Szmaty skupowali i jeździł ulicą szmatnik: „Szmaty, szmaty! Igieł dam!” Całe rzemiosło było w żydowskich rękach: i krawiec, i szewc, wszystko. Nawet tak było: mama nie miała czasu reperować albo koszuli, kałeson czy coś, pozbierała, Żydówka przyszła, wszystko zabrała, poreperowała, poprasowała, przyniosła - „Ile?” „Oj, fasoli wezmę, oj tam mleka wezmę”. I było wszystko w porządku.

Oni macę piekli tak przed płomieniem, myśmy widzieli, ale jak na święta, to nawet i garnki mieli inne. Nie były to te garnki, co oni stale gotowali, tylko były inne. A ten piec to oni tak szorowali, tak myli to wszystko, te stolnice, te stoły aż skrobali. Bo jak myśmy szli, to zaraz tam na górze była jedna taka szkoła, nową postavili, bo stara się zwała, a po drugiej stronie, po lewej stronie to macę piekli. Później przynosili do szkoły, myśmy jedli razem, było dobrze!

Mieli takie kuczki i w tych kuczkach siedzieli. Mieli takie srebrne kieliszeczki. Spirytus pili w tych kieliszeczkach i śpiewali. Bardzo się modlili w bożnicy. A przed Wielkanocą chodzili nad rzekę, wytrząsali wszystkie grzechy swoje [symbolicznie wytrzepywali kieszenie - pierwszy dzień Rosz ha-Szana], wszystko z kieszeni wytrząsali i tak. Ja to widziałam, bo u nas rzeka była i tak było, że nawet który taki młody Żyd to rozbierał się i w wodę na staw. Ale tylko poszedł i tak o - raz, drugi raz, trzeci raz i wychodził. Trzy razy się zanurzył i wychodził.

Data i miejsce nagrania	2003-03-22, Włodawa
Rozmawiał/a	Anna Piotrowska
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"